

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XIII WARSZAWA-19 STYCZNIA 1958 R. CENA 2 ZŁ Nr 3/331

PROBA NOWEGO WYKŁADU EKONOMII

(Odpowiedź K. Łaskiemu)

ALEKSY WAKAR

Uwagi prof. Łaskiego, dotyczące mego zesłanego wykładu w szkole Głównej Planowania i Statystyki, wypowiedziane „w ramach życzliwej, choć pryncypialnej dyskusji”, wymagają niejednokrotnego do siebie stosunku.

Niektóre z tych uwag odbijają przede wszystkim zdanie samego autora. Inne natomiast mają — wydaje mi się — szersze zaplecze w postaci dość rozpowszechnionych poglądów. Na nie też głównie postaram się znaleźć odpowiedź.

Do pierwszej grupy uwag zaliczam wypowiedź prof. Łaskiego w sprawie działania prawa wydajności nieproporcjonalnej i w sprawie bezrobocia. Nie chciałbym zbyt długo zatrzymywać się nad tymi zagadnieniami, gdyż inne problemy uważam za bardziej istotne.

Ograniczę się wobec tego do zwrócenia uwagi na miejsce, które zajmuje prawo wydajności nieproporcjonalnej w moim wykładzie. Stawiam ono element rachunku ekonomicznego w ramach planu gospodarczego. Ujmuję zatem zjawiska nie w ich rozwoju, lecz jako różne alternatywne możliwości w tym samym czasie.

Prof. Łaski nie dostrzegł prawdopodobnie moich założeń, inaczej nie użyłby postępu technicznego, jako argumentu w dyskusji.

Drugi zarzut prof. Łaskiego dotyczy mego stanowiska w sprawie bezrobocia. Prof. Łaski wysuwa odmienny ode mnie pogląd, że w niektórych przynajmniej okolicznościach bezrobocie staje się obiektywną okolicznością w społeczeństwie budującym socjalizm. Wprawdzie prof. Łaski tej tezy explicite nie formułuje, wypływa ona jednak niedwuznacznie z całego toku jego rozumowania.

Z grubsza rzecz biorąc, prof. Łaski widzi dwa sposoby ustosunkowania się do kwestii bezrobocia. Pierwszy sposób przewiduje budowę „nowoczesnych”, tj. bardzo zmechanizowanych przedsiębiorstw o stosunkowo niewielkich załogach robotniczych. Stosując takie metody produkcji, nie jesteśmy w stanie zaspokoić wszystkich potrzebujących pracy w rzeczowe środki produkcji w wypadku ich zubożeniu. Godzimy się zatem na bezrobocie. Takie właśnie rozwiązanie wybiera prof. Łaski, widząc w nim jedyną drogę do postępu.

Drugi sposób, który prof. Łaski odrzuca i który imputuje mojemu wykładowi, polega na zwróceniu uwagi na inwestowaniu w przestarzałe

pod względem technicznym urządzenia. Zapewnia to wprawdzie wzrost popytu na siłę roboczą, lecz jest jednocześnie niesłychanym marnotrawstwem środków i zaprzeczeniem wszelkiego postępu.

Moje stanowisko w tej sprawie nie pokrywa się z żadną z dwóch tez prof. Łaskiego. Moim zdaniem problem polega nie na wyborze pomiędzy „nowoczesną” a „przestarzałą” techniką, lecz na dokonaniu wyboru pomiędzy różnymi rodzajami techniki nowoczesnej.

Produkcja intensywna i ekstensywna w rolnictwie może być zarówno nowoczesna, jak i przestarzała. Zależnie od okoliczności wybieramy taką czy inną formę, lecz zawsze nowoczesną.

Podobnie w przemyśle istnieją różne nowoczesne rozwiązania problemów technicznych, bardziej lub mniej pracochłonne i kapitałochłonne. Wybór powinien uwzględniać wzajemny stosunek siły roboczej i prac uprzedmiotowionej w społeczeństwie na danym etapie jego rozwoju. Nie jest to tylko kwestia sprawiedliwości społecznej, lecz również kwestia postępu. Niestety, nie potrafimy wyeliminować tego w kierunku wiersz, jeżeli nie udało mi się, widać, uchylić tego w ramach całego wykładu.

Powyżej przedstawione zagadnienia (pomimo, że są istotne) znajdują się raczej na marginesie obecnej dyskusji. Centralny problem dyskusji leży gdzieś indziej. Jest to mianowicie zagadnienie wzajemnego stosunku planu i powiazań rynkowych (lub quasi-rynkowych).

Takie czy inne postawienie tego problemu identyfikuje się niekiedy z uwatydaniem lub zamazywaniem

*) Nawiasowo zaznaczyć, że teza prof. Łaskiego o priorytecie tzw. „nowoczesnych” metod produkcji znajduje się w sprzeczności z celami analizy efektywności ekonomicznej inwestycji. Rachunek ekonomiczny ma bowiem zadanie dostrzec charakter inwestycji do struktury zaopatrzenia społeczeństwa w rzeczowe i inne środki produkcji. Stosowany w ramach tego rachunku (przez prof. Łaskiego) tzw. „współczynnik opłacalności” uoryzytuje metody produkcji, które prof. Łaski eksplon. byby prawdopodobnie uznać za „przestarzałe”

dokonczenie 7
NA STRONIE

REFORMA HANDLU

MIECZYSLAW LESZ

zmiany jakie będą wprowadzone w handlu we wnętrzu w I połowie 1958 r. wybiegają nieco poza to, co zwykliśmy nazywać „zmianami modelowymi”, tj. zmianami w systemie planowania i zarządzania. Do zmian bowiem, które zasługują na nazwę „modelowych”, dołączono szereg posunięć typu usprawnień organizacyjno-technicznych względnie posunięć zapewniających rozszerzenie przepustowości sieci handlu, a które nie zawsze są w ścisłym tego słowa znaczeniu „modelowymi”. Równocześnie kapitalne dla handlu zagadnienie — reforma cen — nie będzie niestety rozwiązane w 1958 roku. Dlatego zamiast mówić o zmianie modelu handlu — słuszniej będzie mówić o reformie handlu. Reformie, w której zresztą niemałe znaczenie odgrywają zmiany modelowe.

W projektach reformy handlu stawialiśmy sobie następujące zadania:

1. Zbliżenie się do prawa wartości przy ustalaniu kosztów i cen wewnątrz handlowych, lub inaczej mówiąc oparcie działalności zakładów handlowych na prawie wartości.
2. Usprawnienie obsługi klientów w sklepach.
3. Zwiększenie masy rynkowej w wyniku pracy samego handlu.
4. Zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw handlowych.
5. Uregulowanie na nowo stosunków handlu z przemysłem.

Chciałbym omówić wszystkie te zagadnienia po kolei, pomijając problemy gastronomiczne i traktując tylko, pomimo, że to temat, który dotykałby i handlu, ponieważ bieżące te tematy zostały już w „Życiu Gospodarczym” omówione dość szeroko, szczególnie w osobnych artykułach.

1. Marże handlowe, które obowiązywały do końca grudnia 1957 r., były zbyt niskie, często nie pokrywały nawet sztucznie zaniżonych kosztów handlu, powodowały deficytowość przedsiębiorstw handlowych, nie stwarzały żadnych bodźców dla oszczędności i racjonalnej gospodarki — choćby dlatego, że wszelkie deficyty i straty pokrywał skarb państwa.

Od stycznia 1958 r. obowiązują już nowe marże, które w sumie przesunęły 3,7 mld zł zysku z przemysłu do handlu. Jakkolwiek nowe marże nie odpowiadają jeszcze w pełni pracochłonności sprzedaży poszczególnych artykułów — są jednak już znacznie bliższe rzeczywistej pracochłonności niż dawne, w gruncie rzeczy zupełnie dowolnie ustalone marże. Nowe marże pozwoliły na uwzględnienie w kosztach handlu rzeczywistych kosztów oprocentowania środków obrotowych (6% zamiast jak dotąd 2%), rzeczywistego czynszu za lokale handlowe (na razie podwojenie czynszu, w perspektywie dalsze podniesienie jeszcze 2,5 raz), uwzględnienie w kosztach środków na przemyśle i wyprzedaże sezonowe (dotąd przemyśle były dokonywane w ciężar skarbu państwa), na umarzanie niezawinionych mank (dotychczas nie było sposobu na umorzenie, pracownicy musieli je „odkładać” kosztem klientów). Na te cele poświęca się 0,5% wartości obrotów detalu i 0,1% wartości obrotów hurtu. Nowe marże pozwalają też na prowadzenie inwestycji ze środków własnych.

Przedsiębiorstwo jest więc odciążone w pełni odpowiedzialności za wybór lokalu na sklepy, za swoje wyniki finansowe, za towary, które kupi.

Przy nowych marżach i nowych obciążeniach przedsiębiorstwa handlowe powinny być rentowne, choć ich powinny stanowić jedną z podstaw budżetów terenowych rad narodowych. Wyjątkiem będą bary mleczne i sklepy monopolowe (z wódką). Surowce dla barów mlecznych produkowane są przez przemysł przy minimalnej rentowności; nie pozwoliła ona na zwiększenie marży handlowej. Jeśli idzie o marżę przy sprzedaży wódki — działają naciski części opinii publicznej; chodziło o to, by nie stwarzać bodźców dla zwiększenia sprzedaży wyrobów alkoholowych. Pozostała więc dotychczasowa deficytowa marża — która zresztą, jak wiadomo, nie uchroniła nas jak dotąd przed wzrostem spójnicy wódki o 25% w ciągu ostatniego tylko roku.

Stworzenie warunków dla rentownej działalności przedsiębiorstw handlowych skłoniło część ekonomistów do wysunięcia żądania, żeby załoga odpowiadała swoim funduszom płac za wyniki bilansowe przedsiębiorstwa (tak jak to ma

miejsce w Jugosławii). Przedsiębiorstwo, które wykazywałoby stratę, nie płaciłoby załozce pełnego wynagrodzenia, ale tylko jego część.

Propozycja ta została jednak odrzucona.

Przeważało zdanie, że masze przedsiębiorstwo nie ma i nie będzie miało tę samodzielność, jaką ma przedsiębiorstwo handlowe w Jugosławii (w szczególności w zakresie ustalania asortymentu i cen), dlatego załoga nie może w pełni odpowiadać za wyniki bilansowe przedsiębiorstwa. Opracowane wnio-

sy towarowej w 1958 r. z tego tytułu, może być znacznie przekroczona.

Obok produkcji chałupniczej, rzemieślniczej i nakładczej powinny rozwijać się także usługi handlowe jak: remonty (np. radioodbiorników, telewizorów, pralek), usługi instalacyjne (np. żyrandoli), instruktaż, dostawy do domu, dostawy na zamówienie telefoniczne itd.

System ten musi być jak najszybciej szeroko rozpowszechniony. Szeroki rozwój usług mógłby odciążać w pewnym stopniu nacisk rynku na towary wiążące pewną, choćby nie-

zakres produkcji własnej oraz nakładczej itd. Dla decydowania o tych podstawowych problemach będą w dużych jednostkachowych przedsiębiorstwach handlowych wybrane rady pracownicze, o kompetencjach zbliżonych do rad robotniczych w przemyśle. Przedsiębiorstwa będą mogły same kompletować asortyment towarów z punktu widzenia klienta, tj. obok asortymentu zasadniczego dla profilu sklepu trzymać asortyment, który klient równocześnie chętnie kupuje (np. w sklepie z farbami — pedzle lub tapety).

Przedsiębiorstwo otrzyma prawo wyboru dostawcy poza asortymentem towarów deficytowych rozdzielanych centralnie. Ilość jednak tych ostatnich zmniejsza się od stycznia br. z 32 do 23 i będzie dalej się zmniejszać.

Przedsiębiorstwo detaliczne może według swojego uznania czynić zakupy bezpośrednio w fabryce; w tym przypadku marża hurtownika ulega podziałowi między fabryką i detalistą (detalista otrzymuje co najmniej 50 proc.). Zasady takiego podziału obowiązują już od stycznia br. Bezpośrednie transakcje są jednak jeszcze raczej sporadyczne.

Dla nakłonienia przedsiębiorstwa do racjonalnego gospodarowania i uzyskania jak najlepszych wyników, w szczególności zaś dla zainteresowania walką o wyniki gospodarcze rad pracowniczych zwiększono w stosunku do roku bieżącego fundusz zakładowy w handlu. Przedsiębiorstwa będą mogły oddawać deficytowe lub mało rentowne małe sklepy w co w rodzaju dzierżawy (system poręczycielski) polegającej na tym, że kierownik z wypłacanej mu od obrotu prowizji pokrywać będzie „wszystkie” koszty handlowe.

5. Stosunki handlu z przemysłem zawsze zależały jak najbardziej od sytuacji rynkowej. W warunkach nadmiaru towarów przewaga była po stronie handlu, w warunkach głodu towarowego — po

DOKONCZENIE NA STR. 2

ski przewidują jedynie odpowiedzialność za obroty (90% płacy przy niewykonaniu planów obrotu); wyniki bilansowe wpływają jedynie na fundusz zakładowy.

2. Wiadomo, że niska kultura handlu, a w szczególności kolejni w sklepach są rezultatem bynajmniej nie tylko braków towarowych, ale w poważnym stopniu braków organizacyjnych: zbyt małej sieci handlowej, zbyt słabej obsługi, prymitywnej techniki handlu.

Przeszkodą w zwiększeniu liczebności obsługi jest obecny system płac. System ten faktycznie oddaje wynagrodzenie pracowników nieobecnych lub zwolnionych z pracy — pozostałym pracownikom. Stąd tendencja do zmniejszenia załogi co w konsekwencji daje kolejni w sklepach. W ostatnim roku przy wzroście obrotów o ponad 20%, liczebność personelu wzrosła tylko o 5% (prawie wyłącznie w wyniku powstawania nowych sklepów). Plan na 1958 r. zakłada przy wzroście obrotów o 8,5% — wzrost personelu o 6%, tj. pewną poprawę proporcji tych dwu wskaźników. Aby to osiągnąć trzeba jednak zmienić system płac, odejść od indywidualnej normy sprzedawcy i wprowadzić system prowizji od obrotu całego sklepu, przy czym prowizja ustalona w procencie od obrotu sklepu dla każdego sprzedawcy byłaby niezależna od aktualnej ilości sprzedawców w sklepie (np. przy 4% prowizji, 1 mln obrotów rocznie i normie 4 sprzedawców — 1% od miliona, tj. 10 tys. zł rocznie dla sprzedawcy, bez względu na to, czy sprzedawców było naprawdę czterech, czy np. trzech).

Ten system płac będzie wprowadzany sukcesywnie od lutego do maja br. w całym handlu uspołecznionym.

Równocześnie będzie znacznie zwiększona sieć handlowa. Będą uwytykowane lokale handlowe użytkowane obecnie na inne cele. Specjalne środki inwestycyjne będą przeznaczone na urządzenie lokali sklepowych we wszystkich nowych domach, w których nie zostało to jeszcze uwzględnione w planie.

W celu rozszerzenia przepustowości sieci handlowej będą zastosowane dwa środki: zaokrąglenie ceny tak, żeby tylko wyjątkowo zdarzały się ceny trzycyfrowe — normalnie ceny powinny być jedynie dwucyfrowe. Zostanie też szeroko rozwinięte paczkowanie towarów. Paczkowane będzie w hurcie 100 proc. maki i kasz, 50 proc. cukru, 80 proc. ryżu itd.

3. Handel musi, obok masy towarowej przejmowanej z przemysłu, produkować towary we własnym zakresie; bądź we własnych warsztatach, bądź systemem chałupniczym i nakładczym u chałupników, rzemieślników, w spółdzielniach i w przemyśle terenowym.

Rozdawanie zamówień chałupnikom, zakup różnych artykułów na targach czy giełdach towarowych dla dalszego rozprowadzenia przez sieć handlu państwowego muszą być szeroko rozpowszechnione. Planowana cyfra 3 mld zł rynkowej ma-

wielką część siły nabywczej ludności.

4. Przewidziane zostało przede wszystkim zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw w zakresie planowania. Od stycznia 1958 r. ustalono jedynie trzy dyrektywne wskaźniki dla handlu: stosunek funduszu plac do obrotu, wysokość inwestycji scentralizowanych i wpłaty do budżetu. Pozostałe wskaźniki przedsiębiorstwo ustala samo, w szczególności ustala samo wysokość obrotów, fundusz plac, zakres usług, zakres remontów kapitalnych, inwestycji (poza scentralizowanymi),

Być może w Polsce od czasu do czasu bardzo nieśmiało głosy o przerostach zatrudnienia w produkcji. Co oznaczają te głosy? Nie znajdziemy odpowiedzi na te pytania w grubych tomach dzieł ekonomicznych. Nie znajdziemy w czasopiśmie. Nowe zjawiska rodzą się najpierw w życiu. I tam należy poznać ich kształty, wielkość i strukturę.

LUDZIE ZBĘDNI?

Być może w Polsce od czasu do czasu bardzo nieśmiało głosy o przerostach zatrudnienia w produkcji. Co oznaczają te głosy? Nie znajdziemy odpowiedzi na te pytania w grubych tomach dzieł ekonomicznych. Nie znajdziemy w czasopiśmie. Nowe zjawiska rodzą się najpierw w życiu. I tam należy poznać ich kształty, wielkość i strukturę.

Co oznaczają te głosy? Nie znajdziemy odpowiedzi na te pytania w grubych tomach dzieł ekonomicznych. Nie znajdziemy w czasopiśmie. Nowe zjawiska rodzą się najpierw w życiu. I tam należy poznać ich kształty, wielkość i strukturę.

Kilka faktów. W Hucie „Lenina” niektórzy kompetentni ludzie twierdzą, że podobne zakłady w USA,

GROŻNE ZJAWISKA i konflikty

MIECZYSLAW KABAJ

czy ZSRR o analogicznych rozmiarach produkcji i wyposażeniu technicznym zatrudniają 8-9 tysięcy ludzi. Tu pracuje 16,5 tysiąca osób. A zatem dwukrotnie więcej!). Byłoby jednak duża przesada twierdzenie, że można tu w konkretnych naszych warunkach produkować tę samą ilość wyrobów zmniejszając załogę o połowę. Mówi się natomiast poważnie, że można tego dokonać przy załozce mniejszej o 25 — 30%, czyli o ok. 4.000 ludzi. Istnieje tu nawet plan likwidacji przerostów drogą rozwoju produkcji podstawowej i ubocznej oraz drogą zwolnień, przede wszystkim bumciantów, nierobów, ludzi mających duże gospodarstwa rolne itd.

Ekonomiści Wojewódzkiego Zarządu Przemysłu w Lublinie stwierdzają np., że gdyby posługiwali się kryteriami ekonomicznymi, to należałoby w podległych im przedsiębiorstwach albo zwolnić 30% załogi, albo zwiększyć zaopatrzenie materiałowe o ok. 30%. Nie sądzę jednak, aby nastąpiła jedna z tych ewentualności. Więcej materiałów przypuszczalnie nie otrzymają a na zwolnienie ludzi nie zgodzą się sami robotnicy, przede wszystkim jednak władze terenowe.

Zjawisko przerostów wystąpiło np. dość ostro na wiosnę ub. r. w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Rzeszowie i Mielcu. W Zakładach Chemicznych Sarzyno, Hucie Stalowa Wola i wielu innych zakładach Ziemi Rzeszowskiej. W niektórych przedsiębiorstwach były także okresy, że robotnicy niektórych działów przychodzili do pracy nie mając prawie nic do roboty. Przytoczone fakty można mnożyć, są bowiem dość powszechne.

Stanowią one pierwszy symptom poważnego zjawiska.

Są jeszcze inne objawy. W zakładach obserwujemy dużą absencję. Jeżeli np. w zakładzie ciągle jest nieobecnych 30% załogi (założenie to nie jest bynajmniej fikcyjne), liczba godzin nadliczbowych rośnie gwałtownie a plany są wykonywane, to powstaje pytanie: jaką drogą? Calkiem po prostu, jest to możliwe tylko wówczas, gdy w zakładzie są poważne rezerwy siły roboczej.

I wreszcie trzecia grupa symptomów — zjawiska te stwierdzają sami robotnicy. Pewien ekonomista Lubelskiej Fabryki Samochodów Ciężarowych powiedział mi, że można załogę tego zakładu zmniejszyć o 30% wykonując tę samą produkcję. Tak się złożyło, że w hotelu spotkałem pewnego starego robotnika, który wykonywał w tym zakładzie prace zleczone. Robotnik ten ukończył doskonałą szkołę życia wędrując jako emigrant i pracując w wielu krajach i wielu fabrykach. Nie mógł jednak zrozumieć wielu problemów naszej gospodarki, szczególnie problemu pracy. O FSC — mówił — „Tam wielu ludzi bierze pieniądze za darmo. Ludzie lekceważą pracę, nie szanują pracy. Bo pracy jest dużo. Dzisiaj ciebie wyrzucą z FSC a jutro czeka na ciebie dziesiątki zakładów. Jeżeli będziemy tak pracować, to zawsze będziemy biedni i zaoefani”. Nie wiem, czy nie ma trochę przesady w tym określeniu, ale jest duża zbieżność między tym, co mówi ten robotnik a tym, co mówi ekonomista. Ludzie patrzą na zagadnienie z różnych stron. Sądy ich są zbieżne. I jest

w tym jakaś żelazna logika, logika faktów.

Wielu robotników rozumie tak: zarabiamy co prawda mało, ale pracujemy poniżej naszych możliwości; pewne prace można wykonać w ciągu np. 6 godzin, my je robimy 8 godzin, czasami pewne zadanie produkcyjne może wykonać 7 ludzi, podczas gdy wykonuje je dziesięciu. Możemy pracować więcej, intensywniej, ale musimy więcej zarabiać.

KILKA PROBLEMÓW

Co można powiedzieć na podstawie tych faktów?

Sprawa istnienia dużych rezerw siły roboczej w zakładach pracy wydaje się być bezsporna. Nie można jednak na podstawie rozmów, faktów, pewnych symptomów określać wielkości zjawiska. Nie można powiedzieć, że np. sięga ono cyfry 30% stanu załóg. Szacunki, które podają ludzie, wahają się w granicach od 10 do 40%. Sama ocena zjawiska zależy również od pewnych założeń. Inna będzie sytuacja, gdy rozumowanie nasze oprzemy na aktualnym stanie techniki a jeszcze inną wówczas, gdy założymy pewne zmiany

1) Przy wielkim piecu w Hucie Zaporoskiej pracuje 180 robotników. W Hucie Lenina — 258. W dziedzinie wydajności pracy w Nowej Hucie, na każdego hutnika przypada obecnie 5,2 ton stali miesięcznie, podczas gdy w Stalach Zjednoczonych — 13 ton stali, w Stalisku Radzieckim — 12,5, w Niemczech Zachodnich licząc całe hutnictwo — 7 ton, w Anglii, licząc całe hutnictwo — 6 ton (z referatu J. Morawskiego, Tryb. Ludu z 13.12.57 r.).

DOKONCZENIE NA STR. 2

GROŹNE ZJAWISKA i KONFLIKTY

dokonczenie
ZE STRONY 1

techniczne. Dokładniejsze szacunki można będzie ustalić prowadząc szczegółowe badania problemu. Nam wystarczy w tym artykule stwierdzenie: niezależnie od tego czy ocenimy, że można w skali gospodarki narodowej zwolnić lub przesunąć na inne odcinki pracy milion czy półtora miliona ludzi — jest rzeczą bezsporną, że w każdym wypadku szukać trzeba dróg, dokonywać wielu bardzo bolesnych operacji na organizmie gospodarczym. I że tu, w likwidacji tego zjawiska, tkwią potężne źródła wzrostu wydajności pracy i podniesienia płac.

W praktyce wielu ekonomistów dostrzega to zjawisko. Nie wielu ludzi widzi drogi jego likwidacji. Istnieją poglądy uznające to zjawisko za normalne, a nawet korzystne. Powstało nowe pojęcie zatrudnienia „w ramach państwowych”. Pewien ekonomista przekonywał mnie o tym, że nadmierne zatrudnienie jest o prawdę niekorzystne dla konkretnego przedsiębiorstwa, ale jest korzystne w ramach państwa. W socjalizmie, rozumował on, nie ma i nie może być bezrobocia. A więc trzeba zrobić wszystko, aby go nie było. Lepiej, aby były nadwyżki w przedsiębiorstwie niż bezrobotni za bramą. Inaczej: dla państwa jest korzystne, aby dla bezrobotnych stworzyć etaty w przedsiębiorstwie niż mają być bezczynni i bez środków do życia. Są tu dwa problemy.

Pierwszy: do czego prowadzą w praktyce nadwyżki siły roboczej w przedsiębiorstwach? Przedsiębiorstwo z instytucji ekonomicznej przekształca się w instytucję częściowo charytatywną. Przedsiębiorstwo nie może zwiększyć wydajności pracy, nie może wprowadzić zmian organizacyjnych i technicznych, bo wszystko to może pociągnąć za sobą zwolnienie siły roboczej. Nadmiar na załoga, której nie można dać konkretnych zadań, jest źródłem wielu bardzo ujemnych zjawisk natury moralnej i ekonomicznej.

Drugi problem: czy zwolnienie części załogi spowoduje bezrobocie? Niewątpliwie w pewnych warunkach może to spowodować bezrobocie czasowe, fikcyjne. To jednak, czy tak się stanie, zależy od konkretnej sytuacji na rynku pracy oraz od sposobów i metod przetrzymywania nadwyżek robotników do innych przedsiębiorstw lub zakładów. Problem jest złożony i dla tych wywodów bardzo ważny — zajmijmy się nim dokładniej w przyszłości. Warto jednak przytoczyć parę faktów. W lubelskich zakładach są pewne nadwyżki siły roboczej. W tym samym czasie istnieje duże zapotrzebowanie na robotników fizycznych. To samo np. w Rzeszowie: zagospodarowanie Bieszczad jest hamowane brakiem siły roboczej, której jest nadmiar w zakładach. Są to sprzeczności i dysproporcje dosyć powszechne w tym kraju. Można i trzeba je rozwiązywać.

Trzeci problem: czy są siły społeczne, które sprzyjają likwidacji przerostów? Na ogół nie ma takich sił. Często istnieje sytuacja odwrotna. Są siły społeczne, które utrudniają jakiejkolwiek próby w tej dziedzinie. Jest wiele instytucji, które wiedzą, że człowiek pracy powinien być otoczony troską, które głoszą, że zwolnienie człowieka spowoduje bezrobocie. Ludzie reprezentujący te siły wiedzą zwykle, jaka jest sytuacja na rynku pracy. Poza tym powstało u nas szeregi zjawisk natury społecznej bardzo ujemnych. Zwolnienie człowieka, często bumelanta i nieroba, jest problemem. Jeżeli jeszcze ów bumelant lub pijak jest jedynym żywicielem rodziny, to nie ma żadnej siły aby go zwolnić z pracy. W Hucie „Lenina” 6 ludzi z transportu kolejowego zwalniano, dostawiano przez 6 miesięcy. Odwołania wpływały do wielu instytucji na wielu szczeblach, „wielu badaczy” albo, jak mówią żołnierzy, zawodowych „uciskaczy dłoni” przez długi czas

prowadziło dociekania. Aby po kilku miesiącach stwierdzić oczywisty fakt że ci ludzie są bumelantami i nierobami. Opowiadano mi taką historię: pewien robotnik zażądał lepszego życia, którą niezwłocznie otrzymał. Ale otrzymał również niższą pensję. Złożył protest. Powiedział swemu kierownikowi, że jeśli nie otrzyma płacy takiej, jaką otrzymywał na poprzednim stanowisku — to się otruje. Płacy wyższej nie otrzymał. I otrucił się. A prasa zrobiła z tego problem: gdzie troska o człowieka. Inni mówią: jeżeli nas spróbujecie zwolnić, to się powiesimy na płocie lub podetniemy sobie żyły. To są fakty rzędu anegdotycznych. Ale tu są nowe problemy, nowe zjawiska. I one do pewnego stopnia szantażują ludzi patrzących na przedsiębiorstwo jako na instytucję ekonomiczną.

W Hucie „Lenina” sądzono np., że można będzie część ludzi zwolnić drogą tzw. autoeliminacji. Rozmawiano tak: jeżeli kierownik działu otrzyma do swej dyspozycji określony fundusz płac, to im w dziale będzie pracowało mniej ludzi, tym będą mogli otrzymać wyższe (oczywiście w pewnych granicach) płace. Od początku roku wyeliminowano tą drogą tylko ok. 50 osób. Dlaczego? Z szeregu powodów. Głównie jednak dlatego, że jest to sposób drakoński lub nie-ludzki. Inaczej bowiem wygląda sprawa, gdy się prowadzi odgórną, konsekwentną politykę przesuwania lub usuwania z przedsiębiorstw ludzi zbędnych, a inaczej, gdy np. grupie 300 robotników daje się fundusz płac i mówi: jeżeli ze swego grona usuniecie 30 ludzi, to płace wasze wzrosną o 10%. Wtedy zapewne bodźce ekonomiczne będą działać słabo. Wtedy zapewne społeczna strona tej sprawy — solidarność weźmie górę nad stroną ekonomiczną.

LUDZIE CZY MASZYNY?

Rozważmy następujący przykład. Istnieje przedsiębiorstwo w którym powstał projekt np. małej mechanizacji. Czy nie powstanie wówczas dylemat: ludzie czy maszyny? Czy na podstawie tego co napisaliśmy dotąd, dylemat ten nie będzie rozstrzygnięty na „korzyść” ludzi. Chodzi więc o problem: czy nie istnieją realne i poważne hamulce postępu technicznego i organizacyjnego w naszej gospodarce?

Fakty — rzecz nieubлагana. Niech zatem mówią fakty.

W Lublinie istnieje fabryka cukierków „Pszczółka”. W 1952 r. fabryka odczuwała duży brak siły roboczej. Powstał projekt automatyzacji pracy zawiązek. Latem ub. roku fabryka otrzymała kilka automatów. Automat zastępuje pracę 8 — 10 zawiązek. Wprowadzenie np. 8 automatów spowoduje zwolnienie z pracy ok. 80 kobiet — zawiązek. Tu zaczyna się konflikt: ludzie czy maszyny? W tej małej lubelskiej fabryce ludzie są mocniejsi. Ludzie wyrzucają maszynę, człowiek zwycięża maszynę. Potem jeden z członków kierownictwa fabryki pisze w lubelskim „Sztandarze Ludu” (z dnia 13.2.1957 r.) mniej więcej tak: automaty odesłano tam, skąd przybyły. Po prostu dlatego, że wprowadzenie automatów mogło pozbawić wielu kobiet pracy. A w socjalizmie nie może być bezrobocia. „To chyba — pisze on dosłownie — nie jest demagogia, ale wyraz troski o człowieka”.

Będąc w „Pszczółce” przed dwoma miesiącami zobaczyłem taki obraz. Pracuje tu ok. 500 osób, połowa z tego zajmuje się zawijaniem cukierków. Duża hala. Kilka stołów. Na stołach stopy cukierków. Przy stołach kobiety. Ciastota: hala liczy nie więcej niż 300 m², pracuje tu ok. 250 kobiet. Kobiety zawiązują cukierki. Sprawne ręce kobiet robią to wspaniale i szybko. Dzienna norma: 50 kg cukierków. To znaczy w ciągu dnia trzeba zwinąć ok. 8.000 sztuk cukierków. Zwykle robi się więcej. Kobiety wykonują ciagle te same ruchy. Ile takich ruchów trzeba wykonać w ciągu dnia, tygodnia, miesiąca, roku? Tych samych identycznych, monotonicznych ruchów?

Obok, za ścianą, kilka metrów od wielkiej hali monotonicznej pracy stoi automat do zawijania cukierków. Pozostał chyba z tej partii, którą zakład otrzymał. Stoi nieczynny. Gotowy do pracy. Wystarczy nacisnąć na rączkę, aby maszyna zaczęła wykonywać sprawne ruchy, aby w ciągu godziny wykonała pracę równą 8 godzinom ręcznej pracy zawiązką. Ale ludzie w „trosce o człowieka” nie dopuszczają do tego.

Gdyby rzecz działała się w bajce, gdyby maszyna umiała mówić, zapytałaby zapewne ludzi: „dokąd zmierzacie, dokąd prowadzicie wasza polityka, dlaczego odrzućcie moje żelazne ręce? Ale maszyna nie człowiek, nie umie mówić. Życie nie jest bajką. Ludzie muszą żyć. Aby żyć muszą pracować i zarabiać. Ludzi nie można zwolnić. Nie tylko zresztą dlatego, że są pewne trudności z pracą dla kobiet, ale również dlatego, że ludzie są mocno związani z fabryką.

Ludzie czują się tu współgospodarzami zakładu. Robi się tu wiele ciekawych eksperymentów socjalnych, które mogą doprowadzić do tego, aby robotnik — jak mówi dyrektor — zaczął „kochać swoją fabrykę”. Potrafiono to zespolic to, co — używając terminu Lenina — nazwać można wiecowaniem z żelazną dyscypliną pracy. Zwolnienie robotnika z tego zakładu nie stanowi straty li tylko materialnej, lecz również moralną. A czy w tych warunkach społecznych np. 100 współwłaścicieli tego zakładu mogłoby zostać wyrzucenym za bramę? Jaką więc drogą można rozwiązać ten konflikt? Tutaj próbują to zrobić drogą uruchomienia dodatkowej produkcji. Trwać to będzie bardzo długo i nigdy nie rozstrzygnie w zupełności konfliktu: człowiek-maszyna.

Na drugim końcu miasta Lublina jest jeden z największych w Polsce zakładów drobiarsko-jałczarskich. Zakład niedoinwestowany, na stosunkowo niskim poziomie technicznym. Istnieje tutaj wydział skubania drobiu wodnego (kaczki, gęsi, itd.). Duża sala, pracuje tu ok. 150 kobiet. Produkcja składa się z dwóch elementów: ludzi i przedmiotów pracy. Ręce ludzkie zastępują narzędzia i maszyny. Ręce ludzkie pękają, płuca wchłaniają olbrzymie ilości pyłu z pierza. Ludzie pracują tu zgodnie z tradycją naszych przodków, tak jak w czasach króla Piasta lub w odległej epoce kamienia łupanego. Może tylko z jedną różnicą: tu pracuje 100—150 osób w jednej sali, tu praca jest bardzo szkodliwa dla zdrowia. Zaczęto tu budować co prawda oparzelnik, który ma ułatwić pracę, ale tempo budowy budzi wiele zastrzeżeń. Rozmawiam z członkami Rady Robotniczej. Pytam: gdyby zakład otrzymał prawo do eksperymentu, jakie problemy rozwiąlibyście w pierwszej kolejności? Ktoś odpowiada: mechanizacja zakładu. Ktoś inny: lecz tylko taka mechanizacja, która nie zwolni ani jednego robotnika.

Leży przede mną list jednego pracownika tego zakładu. Są w nim takie m. in. sformułowania: „W zakładzie jałczarsko-drobiarskim miano dokonać postępu technicznego, wprowadzić tzw. małą mechanizację. Zabieg ten miał pociągnąć za sobą zatrzymanie na 3 miesiące reżni i zwolnienie na ten okres 50—60 pracowników. W drugim przypadku, po ewentualnym zastosowaniu mechanicznego pakowania jaj, trzeba by zwolnić jakieś 10—12 kobiet. Po przedyskutowaniu tej sprawy na posiedzeniu organizacji partyjnej postanowiono wstrzymać postęp techniczny, gdyż okazałoby się on ze względu na skutki społeczne na pewno dla zakładu szkodliwy. Powstało od razu pytanie. Jak mogła dojść do tego, by POP i Rada Robotnicza, których zadaniem jest walka o przodujące, postępowe metody pracy, mogły podjąć taką decyzję. Czy taka paradoksalna decyzja jest słuszną. Uważam, że tak... Obowiązkiem wszystkich zakładów jest rozszerzenie frontu pracy i zatrzymanie na okres przejściowy ludzi w zakładach... W ustroju socjalistycznym niedopuszczalna jest sytuacja, kiedy np. modernizacja zakładu łączy się z wyrzucaniem ludzi...”.

Są tu niektóre prawdziwe myśli. Ale ogólna „filozofia” sprzeczająca się do wyżej cytowanych, a mianowicie: „przebiegiem okresu”, a więc uzasadniająca absurd i paradoks — jest co prawda dość rozpowszechniona wśród praktyków — ale nader niebezpieczna i groźna. I ten problem postaramy się omówić szerzej w przyszłości.

Problem wspólny — drogi rozwiązania różne.

Staratem się pokazać dwa jaskrawe fakty oraz niektóre społeczne i polityczne okoliczności, które im towarzyszą. W ocenie tych faktów unikać należy dwóch skrajnych stanowisk. Nie należy tych faktów generalizować. Są one bardzo jaskrawe, bardzo skrajne. Nie należy również tego typu faktów uznawać za rzecz wyjątkową w naszej gospodarce. Można bowiem przytoczyć dziesiątki podobnych faktów. Po wtóre zaś trzeba pamiętać o tym, że faktami siły społeczne pewne nowe zjawiska i tendencje. Kierunek rozwoju tych sił i wszystkie konsekwencje społeczne i ekonomiczne, które mogą stąd wynikać.

Konflikt między człowiekiem — a maszyną jest bardzo stary. Popatrzmy z lotu ptaka na dzieje tego konfliktu. Od czasów, gdy np. około cztery wieki temu istniała w Gdańsku „maszyna wielce kunsztowna tkająca na raz 4 — 6 tkanin, ale ponieważ rada miejska zatroszczyła się o to, że ów wynalazek obróci mnóstwo robotników w żebraków więc kazala maszynę zniszczyć, wynalazcę zaś cichaczem udusić czy też upić”. Przyszłł potem wiek XVIII. wiek wynalazków i wielkich konfliktów, ruch ludystów, aż do czasów współczesnej techniki, epoki wielkich, kompletnie automatyzowanych zakładów — można by zobaczyć drogi postępu społecznego. Kosztem krwi, potu, bólu i bezrobocia, kosztem wielkich tragedii społecznych i wbrew tym tragediom dzieje ludzkości posuwały się naprzód.

Są w tych dziejach dwa problemy, które należy do siebie oddzielić. Problem wspólny, występujący

od czasów owej tkackiej maszyny z Gdańska poprzez wszystkie wieki i kontynenty: konflikt między człowiekiem i maszyną. Zawsze tak było i będzie, że nowa maszyna odsuwa na jakiś czas ludzi, czyni ich pozornie lub rzeczywiście zbędnymi. Tak było w kapitalizmie, tak jest również i u nas. Drugi problem różny dla różnych epok i czasów, dotyczy dróg i sposobów rozwiązywania konfliktów między człowiekiem i maszyną. Może ten sposób być brutalny, prymitywny, dokonujący się kosztem nędzy, bezrobocia. Może być też inny. Socjalizm nie likwiduje konfliktu między człowiekiem i maszyną. Zmienia charakter tego konfliktu i drogi jego rozstrzygnięcia.

*

W całym artykule, we wszystkich pokazanych zjawiskach i faktach występuje jeden wspólny problem. Konflikt między postępow gospodarczym a zatrudnieniem. Szerzej ujmując sprawę mamy tu pewne elementy konfliktu między potrzebami postępu gospodarczego, a więc zarówno ekonomicznego, organizacyjnego jak i technicznego — a określonymi stosunkami społecznymi w przedsiębiorstwach i gospodarce narodowej. Zjawiska i problemy niżej tutaj same nie wyjaśniają, stanowią jedynie swoiste symptomy pewnych tendencji i prawidłowości. Jakże są ekonomiczne i społeczne źródła tych zjawisk? Jak je należy likwidować? Pytania te mają pierwszorzędne znaczenie.

MIECZYSLAW KABAJ

wrzesień — październik 1957



Jak dawniej kobiety zawiązują cukierki. Sprawne ręce robią to wspaniale i szybko. Praca ta jest jednak bardzo monotonna. Foto CAF

REFORMA HANDLU

DOKONCZENIE ZE STR. 1

stronie przemysłu. Nie trudno więc zrozumieć dlaczego w ostatnim okresie u nas handel ma tak mało do powiedzenia w zakresie asortymentu towarowego, jakości wyrobów, cen itd.

W roku bieżącym istnieją warunki dla prawidłowego ustawienia wzajemnych stosunków handlu — przemysłu. Podstawą jest zaplanowany wzrost zapasów w handlu o 8 mld zł w ciągu 1958 r., tj. wzrost znacznie przewyższający procentowy wzrost obrotów (wzrost zapasów proporcjonalny do wzrostu obrotów wynosiłby 3 mld zł). Ale samo zwiększenie zapasów, jeszcze wcale nie musi doprowadzić do polepszenia sytuacji rynkowej. Można sobie bowiem wyobrazić wzrost zapasów w tych asortymentach, w których zaopatrzenie rynku jest pełne, a zapasy i tak już dostateczne. Aby zapewnić zaopatrzenie rynku w pożądanym przez klientów asortymencie towarów trzeba przede wszystkim zapewnić wpływ organizacjom handlowym, które na ogół lepiej znają potrzeby rynku niż przemysł, na ten „asortyment. Dlatego przedstawiane propozycje zmuszają do tego, by po pierwsze — był wprowadzony dla obu stron obowiązek zawierania umów, po drugie — by już przy podpisywaniu umowy funkcjonował bardzo operatywny arbitraż, który by wkraczał w przypadku niemożności uzgodnienia asortymentu i po trzecie — by arbitraż był sprawiedliwy, tj. by nie zwalniał przemysłu od wszelkich kar tak jak to czyni dotychczas. (Dotychczas organizacje handlowe często z góry zrękały się kar, byle tylko otrzymać towar).

Powazną przeszkodą w uzyskaniu pożądanego asortymentu jest fakt, że niektóre asortymenty towarowe przy obecnych cenach zbytu przynoszą przedsiębiorstwom przemysłu

słowny straty. Przed wprowadzeniem funduszu zakładowego zaleznego od poziomu zysku przedsiębiorstwo, jego kierownictwo i załoga nie interesowały się, który asortyment przynosi zysk, a który stratę (tak jak nie interesowały się w ogóle akumulacją). Teraz jednak, gdy od zysku zależy fundusz zakładowy interesują się tym bardzo żywo.

Innymi słowy trudno zmusić zakład by produkował artykuły, które wpływają na zmniejszenie funduszu zakładowego. Tu tkwi ostateczna przyczyna braku na rynku ręczników bawełnianych pieluszek, podszewki i wielu innych artykułów. Sprawa ta musi być rozwiązana w jeden z następujących sposobów: — albo muszą być podniesione ceny zbytu, a co za tym idzie ceny detaliczne artykułów, które przynoszą straty dla zakładu produkcyjnego do takiego poziomu by artykuły te stały się rentowne (równocześnie mogłyby być obniżone ceny na inne artykuły, które dają dużą akumulację i których mamy dość na rynku); — albo musi być przewidziana dotacja obrotowa dla zakładów pracy,

uzależniona od ilości wyprodukowanych sztuk względnie metrów artykułów przynoszących straty (uchwała Rządu w tej sprawie została już podjęta, suma jednak tych dotacji sięgałaby 1 mld zł);

— albo podwyżce cen musi towarzyszyć odpowiednia wyższa płaca, np. niektórych najniższej zarabiających oddziałów klasy robotniczej i odpowiednie podniesienie dochodów chłopów (jeśli idzie o podniesienie cen konfekcji dziecięcej i obuwia dziecięcego, które to artykuły produkowane są również ze stratą, można by rozważyć podniesienie cen przy równoczesnym podwyższeniu dodatków rodzinnych).

Można sprawę rozwiązać jeszcze inaczej, jednego tylko nie można zrobić — nie można pozostawić dotychczasowego stanu rzeczy, kiedy to istnieje ekonomiczny bodziec dla zlego zaopatrywania rynku. Jeśliśmy tego nie rozwiązali, mogłoby się tak zdarzyć, że w końcu 1958 r. mieliśmy dodatkowych towarów za 8 mld zł — tylko nie tych, których potrzebujemy.

MIECZYSLAW LESZ

W styczniu br. ukaże się nowe wydawnictwo
ORGANIZACJA — METODY — TECHNIKA
DWUMIESIĘCZNIK POWIĄZANY ZAGADNIENIOM PRACY ADMINISTRACYJNEJ
Zamówienia na prenumeratę czasopisma przysyłajcie i informacje udziela Zakład Organizacji i Techniki Pracy Biurowej przy Ministerstwie Finansów, Warszawa 51 ul. Świętokrzyska 12, tel. 6-63-47. Opłata za abonament wynosi zł. 48.—, półroczny zł. 24.—

2 ŻYCIE GOSPODARSTWA

Wyraży głębokiego współczucia
składa
Tow. ZOFII MORECKIEJ
z powodu śmierci ojca

Zespół redakcyjny
„ŻYCIA GOSPODARCZEGO”

